

Wzniesienie człowieka do Boga – relacja naocznego świadka

Sumeet Tappoo



„Otworzyłem tę klatkę. Niech swobodnie lata wolny od zniewolenia i przywiązań tego świata. Chcę całej ludzkości dać przykład tego, jak człowiek staje się Bogiem, i jego wybrałem na ten przykład, abyście i wy wszyscy któregoś dnia poszli w jego ślady” – powiedział Bhagawan Śri Sathya Sai Baba w czwartek 18 lipca (2019 r.) około godz. 11:30 rano w swoim pokoju w Premdeep w Muddenahalli.

Kilka minut przed tą Jego wypowiedzią załamane się i płakałem przed nim z głębi serca i duszy. Były to łzy żalu i smutku, gdyż On „zabrał” mojego brata Madhusudana, bądź „Bhai”, jak go nazywałem.

Szczerze mówiąc, wiedziałem, że ten dzień nadejdzie. Powiedział mi o tym Swami. Nawet rozmawiałem o tym z moim Bhai. Ale tak jak w przypadku śmierci, która zabiera kogoś kochanego, pojawia się smutek, szok, żal, niedowierzanie i poczucie pustki, gdyż nie ma zamiennika, który wypełniłby pustkę, jaka postaje w sferze fizycznej.

Niemniej mojemu płaczowi towarzyszyło poczucie wdzięczności Panu za obdarzenie mnie i świata *Guru*, przewodnikiem i mentorem.

Aaach... udreka i ekstaza święta Guru Purnima 2019 r.

Moja życiowa podróż niosła konsternację i często niedowierzanie. Jest jak film z Hollywood i Bollywood w jednym. Niektórzy w to wierzą, inni nie wierzą, ale od mojego dzieciństwa sfera super-świadomości wszechświata odgrywała rolę bardzo głęboko zakorzenioną w mojej świadomej egzystencji.

Bhagawan Śri Sathya Sai Baba był częścią mojego życia od urodzenia dzięki moim rodzicom, dziadkom i mojej ciotce (drugiej siostrze mojego ojca), którzy potrafili zrozumieć, że On jest Bogiem, mimo że mieszkali wiele tysięcy kilometrów od Indii na małej wyspie na południowym Pacyfiku – Fidzi.

Kiedyś, gdy będę pisał książkę, opiszę to wszystko – dzisiaj nie jest na to pora.

Moja podróż z Bhagawanem Babą przyśpieszyła od 1997 r., w przeddzień historycznej Światowej Konferencji Młodzieży, która odbyła się w Prasanthi Nilayam w Puttaparthi. Moje dni wypełniało wzrastanie w świecie, a noce przejmowała i pochłaniała radość i błogość bycia z Bogiem. Świat może nazywać ten stan snem czy marzeniem, ale on był od tego daleki. Była to rzeczywistość na innym planie. „Sny” te stanowiły dyskusje, które obejmowały cały zakres, od najzwyklejszych doczesnych codziennych spraw do doniosłej wiedzy o Bogu,

boskości i wszechświecie – nauki z wszystkich świętych tekstów wszystkich religii.

Spośród innych snów wyróżnia się ten ciągle żywy o Muddenahalli z 1999 r., który ma bardzo znaczący związek z dzisiejszą misją. Dwadzieścia lat temu pokazano mi *aśram* w Muddenahalli, który dzisiaj stanowi 60% tego, co wtedy zobaczyłem. Swami powiedział: „Ostatnie lata mojej misji *awatara* spędzę w tym *aśramie*.”

Te sny były objawieniami, ale także przelotnym wglądem w przyszłość. Zanim gdzieś na świecie następowało jakieś wydarzenie, wiedziałem o nim. Przed inauguracją każdego budynku w Puttaparthi lub związanym z Nim zdarzeniem, On sam mi o tym mówił.

W 2005 r. Swami ogłosił z portyku w Prasanthi Nilayam, że wybierze się w „podróż po świecie.” Po tamtym dyskursie podekscytowany modliłem się do Niego, aby koniecznie przybył na Fidżi. Kilka dni później sen pokazał jego podróż z Bangalore na Fidżi przez Singapur i Australię z tymi samymi osobami towarzyszącymi, które asystowały Mu w pierwszej Jego wizycie na Fidżi w 2015 r. Byli to: Śri Madhusudan, Śri Narasimha Murthy, Śri C Sreenivas, Isaac Tigrett, bracia Kumar i Manjrekar oraz siostra Bhuvana. Wówczas nie znałem Śri Madhusudana, brata Manjrekara ani siostry Bhuvany. Wtedy po raz pierwszy zobaczyłem Bhai; następny raz zdarzył się w Premdeep w Muddenahalli 27 kwietnia 2015 r. i spotkanie to miało ogromny wpływ na życie moje i mojej rodziny.

Gdy Bóg wybiera wielbiciela, a wielbiciel odwzajemnia tę miłość w postaci poddania, wtedy Bóg przejmuje sprawy. Właśnie to stało się ze mną. Dwa miesiące po moim pierwszym spotkaniu Bhagawana Śri Sathya Sai Baby w Jego subtelnej postaci w Muddenahalli towarzyszyłem Mu podczas wizyty w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Była to naprawdę fenomenalna podróż, tym bardziej, że wtedy zbliżyłem się do mojego Bhai.

Przez te wczesne dni uważnie go obserwowałem. Był bardzo prostym człowiekiem i jakże skromnym. Prawdę mówiąc, był nieśmiały – niemal introwertyk, stroniący od rozmów z ludźmi lub od otwartego okazywania uczuć, nie mówiąc już o fizycznym geście uściśnięcia ręki czy przytuleniu kogoś. Ale to zachowanie zmieniało się drastycznie podczas *darśanów*, kiedy był władczy, śmiały, majestatyczny i kochający. Bardzo tym przypominał swojego Mistrza, Bhagawana Śri Sathya Sai Babę.

W kolejnych miesiącach moja więź z Bhai wzrastała. Byłem członkiem asysty Swamiego w zagranicznych podróżach do różnych krajów na wszystkich kontynentach. Spędzanie z nim czasu stało się czymś zwyczajowym i czymś, na co wyczekiwałem. Znalazłem swojego „brata od innej matki.” Mieliśmy bardzo podobne zainteresowania. Nasza namiętność do jedzenia była identyczna i nasze rozmowy na te tematy ciągnęły się godzinami. Na przykład obaj uwielbialiśmy pizzę, włoską i meksykańską kuchnię i oczywiście ciasta i ciastka. Jediną różnicą między nami było to, że on był bardzo zdyscyplinowany, a ja nie byłem!

Wspólne pasje dawały mojemu Bhai i mnie wiele radości! Obaj bardzo lubiliśmy muzykę. Niewielu wie, że Bhai jest fantastycznym śpiewakiem i muzykiem. Podczas podróży do miejsc takich jak Grecja, USA, Kanada, Niemcy, Singapur, Argentyna, Brazylia, Wielka Brytania i Fidżi on brał do rąk gitarę i śpiewaliśmy. Jego zdolności jako śpiewaka zdumiewały mnie – doskonała tonacja z wielką wprawą. Ma piękny miękki głos. Muzyki nauczył się w dzieciństwie i wykazywał się doskonałym muzycznym smakiem. Były chwile, kiedy miałem okazję dawać mu pewne nuty z klasycznymi indyjskimi *ragami*. Byłem zdumiony tym, jak szybko je chwycił – było to nadzwyczajne. Nasze dyskusje na temat pewnych nabożnych pieśni, które śpiewałem, schodziły tak głęboko, że często uświadamiał mi wewnętrzne znaczenie tego, co śpiewałem. Rozmawialiśmy i analizowaliśmy głębię i wewnętrzne znaczenie tych pieśni. Jedną z nich stała się stałym składnikiem repertuaru wszystkich podróży: *Main Mangal Deep Jalaun*. Mówiła ona o oddaniu Radhy Krisznie. On często opisywał mi wizje, jakich doznawał, gdy ja śpiewałem ją dla Swamiego. Widział wtedy boską miłość między Kriszną a Radhą. Te jego opisy wizji były nadzwyczajne. Tego po prostu nie da się wymyślić. Jego narracje i opisy sprawiały, że pogrążyliśmy się w rozmowach o tej boskiej miłości. Kiedyś powiedział mi, że podczas *darśanu*, gdy śpiewałem tę pieśń, miał szczęście doświadczyć tej miłości Radhy do Kriszny; stwierdził: „Chcę jedynie tego stanu miłości i doświadczenia. Nie ma nic większego. Jest to ostateczny stan bytu.” Często śpiewał piękną pieśń: *Sagar Tumse Paani Leta*, która próbuje opisać Pana. Śpiewał ją całym sercem i robił to naprawdę dobrze. Przy niezliczonych okazjach rozmawialiśmy o znaczeniu i głębi tej pieśni. Bardzo wiele mnie nauczył!

Dzieliliśmy zamiłowanie do sztuk, ale różnica była taka, że on miał artystyczne talenty jako malarz, a ja potrafiłem tylko doceniać, ale nie umiałem ani malować, ani rysować tak jak on – jego umiejętności były nadzwyczajne. Obaj marzyliśmy, aby kiedyś stanąć obok dzieł van Gogha. To marzenie ziściło się podczas niedawnej podróży.

Nasze życiowe wyzwania też były podobne. Mieliśmy dość podobne problemy zdrowotne, a także podobne przeżycia. Swami w jednym ze snów w 2016 r. powiedział mi: „Macie równoległe życia.”

Ale jedna rzecz zdecydowanie nas różniła – Bhai był wzniosłym, boskim mistrzem, a ja jestem od tego daleki. Co do tego nie mam wątpliwości. Podczas *darśanów* on był oczywiście instrumentem Bha-gawana, dlatego wszystko wokół niego było boskie. Musiało tak być, gdyż reprezentował Boga. Ale „bez Swamiego,” jeśli mogę się tak wyrazić, przedstawiał naprawdę nadzwyczajną osobowość. Jego sposób myślenia bardzo różnił się od typowego. We wszystkim, co robił, widać było perfekcję. Miał wielkie współczucie. Był w nim jakiś ogień pochodzący nie z tego świata, ale od Boga – ogień czynienia dobra i uszczęśliwiania Swamiego przez pracę dla tego świata. Jego postrze-ganie nie było zwyczajne, myślenie nie było zwykłego śmiertelnika, ale wzniosłego mistrza. Przez minione dni i miesiące rozziw między myśleniem śmiertelnika a boskiej istoty u niego zmałał.

W 2016 r. Swami obdarzył mnie snem. Ciagle tak żywo go pamiętam – wydaje się, jak gdyby nie był to sen, ale rzeczywiste doświadczenie. Mieszkaliśmy w Himalajach w drewnianym domku, w którym było duże pomieszczenie zamienione na salę *darśanową* oraz pół tuzina pokoi. Drewno miało niezbyt intensywny kolor mahoniowy. Dom miał spiczasty dach ze skrzyżowanymi belkami wystającymi wy-soko w powietrze. Powietrze było rozrzedzone i przy każdym wydechu pojawiała się para. Wyglądało na to, że byliśmy tam już od wielu dni. Któregoś wieczora w obecności niewielkiej grupy wielbicieli Swami, siedząc na swoim krześle, poprosił Bhai, aby usiadł przed Nim i śpie-wał. Ja grałem na harmonium, brat Hanumant – na *tabli*, siostra Bhuva-na – na *talam*, a brat Dimitris – na gitarze. Po śpiewie Bhai, Swami poprosił o zaśpiewanie mnie, a Bhai grał na Harmonium. Na końcu snu Swami zmaterializował pierścienie dla nas obu i później wezwał Bhai, mnie i siostrę Bhuvanę na interview. Usiedliśmy przed Swami – Bhai w środku, ja po jego lewej stronie, a siostra Bhuvana po prawej. Swami powiedział do mnie: „Wy dwaj byliście braćmi i pracowaliście razem

dla mnie w wielu moich misjach jako *awatara*. Dlatego jesteście tutaj razem i pracujecie dla mnie.” Wskazując na Bhuvanę powiedział: „Ty też pracowałaś dla mnie w wielu misjach i dlatego tu jesteś. Wielokrotnie w historii czasu wy troje byliście razem. Ale teraz misja musi się rozszerzyć, więc wybrałem Madhusudana, aby stanął na czele tej misji i przygotował świat dla Prema Sai. Misja Prema Sai na ziemi nie jest taka jak moja czy tamtego starego człowieka (odnosząc się do Śirdi Baby) – będzie bardzo krótka. On nie może marnować czasu na budowanie *aśramów* i gmachów służby na całym świecie. Ja nie mam ciała w fizycznym świecie. Połączę się z Madhusudanem i Madhusudan połączy się ze mną. W nadchodzących czasach wy dwoje (siostra Bhuvana i ja) będziecie musieli odegrać kluczową rolę. Zapewniam was, że w nadchodzących latach żadne z was nie zazna snu. Śpijcie więc, ile chcecie, teraz.”

Wielokrotnie Bhai, siostra Bhuvana i ja rozmawialiśmy o tym śnie. Często żartowaliśmy i śmialiśmy się, mówiąc: „Co tu mówić o śnie w przyszłych latach – już teraz jesteśmy go pozbawieni!”

Od 2016 r. do sierpnia 2018 Swami udzielił mi wielu snów, w których Bhai i ja byliśmy ze Swamim i wykonywaliśmy Jego polecenia. Podczas gdy Swami powoli i łagodnie przemieniał Bhai i wznosił go do wyższych sfer, odzwierciedlał to w moich snach. Dobrym przykładem jest Śiwaratri w 2017 r. Przed wiekopomnym *lingobhawam* (urodzeniem *lingi*) Swami dał mi wizję, w której wstępuje do ciała Bhai i pojawia się *lingam*. I dokładnie tak się stało w lutym 2017 r. w Premamrutham Hallu w Muddenahalli. Było to wyjątkowe wydarzenie, a ja miałem to szczęście, że otrzymałem ten Hiranjagarbha Atma Lingam. Obecnie *lingam* ten spoczywa w domu moich rodziców na Fidżi, zgodnie z boskim poleceniem Swamiego.

Do lipca 2018 r. sny wyraźnie pokazywały dwie postacie – Bhai i Swamiego. Ale od sierpnia 2018 r. była tylko jedna postać. Dla mnie było to coś wyjątkowego, gdyż podczas *darśanów* na jawie w Muddenahalli gdziekolwiek wyjeżdżaliśmy ze Swamim już nie widziałem Bhai, a tylko Swamiego. Tymczasem w snach był to tylko Bhai.

We wrześniu 2018 r. byłem członkiem asysty Swamiego podczas wizyty w Brazylii i Argentynie. W przeddzień powrotu z Argentyny do Indii Swami wezwał dra Davida Cornsweeta, Jennie Cornsweet, siostrę Bhuvanę i mnie na interview. Wcześniej w Brazylii, gdy prosiłem o

wskazówki w sprawie ważnego projektu, Swami powiedział mi: „Porozmawiamy o tym w Argentynie.”

Tak więc całą czwórką czekaliśmy we wspaniałym pokoju przygotowanym dla Prema Sai. Gdy wszedł Swami, zaczął mówić o pojęciu czasu – nie z ludzkiej perspektywy, ale z punktu widzenia Boga. Bhai jest nadzwyczajną ludzką istotą z niezwykłą inteligencją i o najczystszym sercu, ale po ludzku nie dałoby się tak przedstawić pojęcia czasu, jak to usłyszeliśmy. To, co wtedy powiedział, mógł wypowiedzieć tylko Bóg. My, czworo śmiertelników w pokoju audiencyjnym, pełni respektu słuchaliśmy tego, co było nam przekazywane. Byliśmy niemal zahipnotyzowani. On mówił to wszystko, stojąc przy drzwiach pokoju. Jego zachowanie było absolutnie boskie. Swami, w ciele Bhai, powoli podszedł do swojego krzesła i usiadł. Ja siedziałem wprost przed Nim. On powiedział coś doktorowi Cornsweetowi o mnie i projekcie, o który Go pytałem, a który wymagał wskazówek od Swamiego. Gdy na chwilę przerwał, by zwrócić się do mnie, w okamgnieniu w miejsce Bhai widziałem Swamiego w białej szacie. Nie była to zwykła wizja. Był to mówiący do mnie Bhagawan Śri Sathya Sai Baba z krwi i kości. Żadne słowa nie oddadzą piękna tej wizji, więc nie będę nawet próbował. Jeśli chcecie wyobrazić sobie to, co zobaczyłem, po prostu zamknijcie oczy i wyobraźcie sobie najpiękniejszą, niezrównaną i niezastąpioną postać Bhagawana Śri Sathya Sai Baby podczas owych chwalebnych *darśanów* w Prasanthi Nilayam.

Ale wracając do opowieści... Jak zareagowałem na tę wizję? Cóż, mam podwójny kłopot! Jestem artystą jak i wielbicielem Boga. Obie te rzeczy razem sprawiły, że zalałem się łzami i byłem bardzo wzruszony (i potrzebowałem wielu chusteczek!). Płakałem przez całe trzydziestominutowe interview. Te chwile z Bogiem były absolutnie błogie.

Tego dnia po południu Bhai, brat Vinod i ja siedzieliśmy, pijąc gorącą herbatę i podziwiając ten piękny, spokojny i boski *aśram* Argentyny. Bhai spytał z zaciekawieniem: „Co cię tak wzruszyło podczas interview?” Opowiedziałem mu, co widziałem. On uśmiechnął się i od niechcienia rzucił: „Wspaniale.” (On widzi Swamiego codziennie przez 24 godziny, więc dla niego to nic nadzwyczajnego.)

Ale wtedy nie wiedziałem jeszcze, że w tym samym czasie Swami przygotowywał go na następną fazę, co Bhai opisał w swoim wystąpieniu na spotkaniu „Tattwa Sameeksha” 10 grudnia 2018 r. Musicie przeczytać jego zapis lub go wysłuchać. Jest naprawdę inspirujące.

Ta wizja w Argentynie nie była zwyczajna. Była nadzwyczajna, gdyż przygotowała mnie na to, co miało nastąpić. Mojej żonie Krupali i moim rodzicom o tej wizji w Argentynie wspomniałem tylko od niechcena, ale córce Saishy opowiedziałem wszystko w szczegółach. Uznałem, że jej miłość do ojca nie pozwoli jej myśleć, że on zwariował!

Swami kazał mi wystąpić z koncertem podczas Urodzin w listopadzie 2018 r. Przez wiele dni dyskutowałem z Bhai o tym koncercie i składających się na niego pieśniach; nawet modliłem się do Swamiego, który bardzo pomógł mi w planowaniu układu koncertu zgodnie z tym, co Bóg chciał wysłuchać. Rzeczą, której nie przedyskutowałem z Bhai, było moje wystąpienie przed koncertem. Kiedykolwiek dam koncert, Swami każe mi też przemawiać. Tak więc w czasie porannej modlitwy na początku listopada poprosiłem Swamiego o poprowadzenie mnie i pomoc w przygotowaniach do koncertu i w sprawie mojego wystąpienia, jak również organizacyjnego powiązania z boskim *satsangiem* na obchodach Urodzin, nad którymi pracowaliśmy z siostrą Bhuvaną.

W środku listopada Swami udzielił mi snu, w którym zobaczyłem Go siedzącego na swoim krześle w pokoju interview, a obok Niego siedzącego Bhai. Swami poinstruował mnie, jak przygotować *darśan*. Wybiegłem z tego pokoju i razem z braćmi Manjrekarem, Vinodem i Pavanem przygotowaliśmy wszystko na *darśan* dla tysięcy wielbicieli wyczekujących na zobaczenie Swamiego. (Kiedyś napiszę o tych trzech niesamowitych i oddanych sługach Bhagawana – o Manjrekarze, Vinodzie i Pawanie; są oni przykładnymi wzorami dla młodzieży całego świata.)

Po zakończeniu przygotowań wróciłem do pokoju audiencyjnego, aby poinformować Swamiego, że wszystko jest gotowe na jego *darśan*. Wtedy Bhai wyszedł jako pierwszy, kierując się do fontowych drzwi, które prowadziły na plac *darśanowy*. Za nim szedł Bhagawan Baba. Tuż przed otwarciem drzwi, Bhagawan Baba wszedł w ciało Bhai i po ich wyjściu na zewnątrz rozpoczął się *darśan*. Nie było już dwóch osób – tylko jedna. Ciało Bhagawana Śri Sathya Sai Baby znikło, kryjąc się w bracie Madhusudanie. Miałem przyjemność podążania za Swamim a także szczęście oglądania tysięcy jaśniejących twarzy wielbicieli cieszących się tym boskim *darśanem*. Po *darśanie* poszedłem za Swamim z powrotem do środka czegoś, co wyglądało na Jego rezydencję. Drzwi zamknęły się. Swami obrócił się i powiedział: „W tej misji

ręce Madhusudhana są teraz moimi rękami. Są jedne i te same.” Zakreślił ręką i wykreował pierścień, który dał mi. Potem powiedział: „Woda może przyjmować kształt dowolnego naczynia, do którego ją wlejesz. Tak samo Bóg może przyjmować dowolną postać, jaką sobie zażyczy, ludzką lub zwierzęcą, aby wykonać zadanie. Przychodziłem jako ryba, żółw, dzik, lew, karzeł, wojownik, król i oczywiście jako człowiek. Na tę misję postanowiłem użyć Madhusudana, aby przygotować świat dla Prema Sai.” Gdy tylko skończył to mówić, wyskoczył z ciała Bhai i udał się do pokoju interview. Na tym sen się skończył.

Rano posłałem wiadomość do Bhai, w której krótko streściłem mój sen, skupiając się na wchodzeniu i wychodzeniu Swamiego z jego ciała. On odpisał: „Dokładnie tak teraz się dzieje na *darśanach*.” Odpisałem: „Teraz wiem, co powiedzieć przed moim koncertem.”

W początkowych latach obecnej misji Bhai widział i słyszał Swamiego na zewnątrz siebie i zasadniczo robił to, co robił Swami w swojej subtelnej postaci i powtarzał to, co mówił Swami. Z czasem przemieniło się to w połączenie, w którym podczas *darśanów* Swami używał ciała Bhai. Dla wielu może się to wydać niemożliwe. Ale dla tych, którzy doświadczyli tego, było to jak najbardziej oczywiste. Miałem zaszczyt chodzić za Swamim na wielu *darśanach*. Powiadam wam, dla człowieka jest fizycznie niemożliwe robić to, co się działo. Na każdym kroku podczas *darśanu* pojawia się płacz wielbiciela, wyrażenie tęsknoty, pytanie, stwierdzenie, na których zrozumienie normalny umysł potrzebowałby jakiegoś czasu, nie mówiąc już o odpowiedzi. Za każdym razem czułem podziw dla tego, co usłyszałem. Odpowiedzi były natychmiastowe i obejmowały tak różnorodne tematy jak: nowotwór, problemy zdrowotne, ślub syna lub córki, na jakim kierunku ktoś ma podjąć naukę i pytania głęboko duchowe odnoszące się do modlitw i *mantr*, objawień z przeszłości czy ostrzeżeń na przyszłość. Wszystkie w sekundowych odstępach czasu.

Po *darśanach*, gdy miałem okazję rozmawiać z Bhai, on mawiał, że niewiele pamięta i że nie panował nad rękami i nogami, ani nad oczami i ustami. Był jak samolot sterowany automatycznym pilotem, nie wiedząc gdzie idzie, co robi, co mówi czy na kogo patrzy. To wszystko się po prostu działo.

Jeśli ktokolwiek ma jakąś wątpliwość, niech tylko posłucha boskiego dyskursu. Słyszałem przemowy wielu duchowych mistrzów, ale dyskursy Bhagawana zarówno w Puttaparthi w jego fizycznym ciele,

jak i te w subtelnym ciele w Muddenahalli, są wyjątkowe. Jest w nich taka klarowność, taka głębia i tak czyste boskie oświadczenia.

Dnia 20 listopada 2018 r. wraz zespołem 23 muzyków przedstawiliśmy dla Swamiego koncert symfoniczny. Było to jeszcze jedno boskie doświadczenie w moim życiu i kolejne doświadczenie o długiej historii, w którą teraz nie będę wchodził. Powiem tylko, że gdy Swami na widowni ujął mojego ojca za rękę i przeszedł na scenę, gdzie pozował do zdjęcia, trzymając nas obu za ręce, były to chyba najbardziej wzruszające chwile. Potem zmaterializował dla mnie wisiołek z Parwati i Siwą przymocowany do grubego łańcucha. Naprawdę boska kreacja.

Zanim zacząłem śpiewać pierwszą pieśń, oświadczyłem publicznie to, co widziałem podczas *darśanu* – nie ciało brata Madhusudana, ale Swamiego, czy ściślej rzecz ujmując dla wątpiących: Bhagawana Śri Sathya Sai Baby! Sam nie wiem dlaczego to zrobiłem, ale poczułem potrzebę powiedzenia o tym. Z jednej strony nigdy nie chciałem otwarcie mówić o swoich doświadczeniach nawet swojej rodzinie, a tu wygłosiłem to publicznie na oczach tysięcy zebranych ludzi i wielu, którzy oglądali transmisję na żywo w internecie.

23 listopada wieczorem, po pełnym miłości dyskursie, Swami poszedł za kulisy na 15-minutową przerwę potrzebną na przygotowanie do programu muzycznego. Z siostrą Deepiką organizowaliśmy cały ten wieczorny program, gdy nagle przybiegł do mnie brat Manjrekar i powiedział „Swami cię wzywa.” Położyłem swoje nuty obok pulpitu i pobiegłem do pokoju interview na tyłach sali Sri Sathya Sai Premamrutham.

Nie miałem pojęcia, co ma się wydarzyć.

Gdy otworzyłem drzwi, zobaczyłem stojącego Swamiego! Nie widziałem Bhai. Pełen wzruszenia, podbiegłem i skłoniłem głowę do Jego lotosowych stóp. Gdy wstałem z pokłonu, On zaczął mówić. Było to dogłębnie przejmujące: piękną twarz Bhagawana Baby – żywą i promienną – otaczała aureola wspaniałych gęstych włosów. Mówił do mnie w języku hindi – w ślicznym „Jego typowym hindi,” w jakim mówił w czasie, gdy był w fizycznym ciele. Mówiąc szczerze, niewiele pamiętam z tego, co mówił, gdyż energia i przeżycie były wprost nie z tego świata. Rozmowę zaczął od pytania: „O czym zamierzasz mówić?” Ocierając łzy powiedziałem: „Swami wielbiciele z Singapuru

będą mieli występ, potem Aman i Ayan Ali Khan przedstawią dla Ciebie instrumentalny koncert na sarodach (instrumentach strunowych).”

On odrzekł: „Nie, nie to masz zapowiedzieć. Wybrałem cię na coś bardzo wielkiego. Daję ci dzisiaj bardzo duże zadanie. Mógłbym do tego wybrać kogokolwiek innego, ale po bardzo starannym rozważeniu wybrałem ciebie. Przez jakiś czas zastanawiałem się, kto powinien wykonać to zadanie, i wybrałem ciebie. Pójdź i powiedz to. Najpierw musisz powiedzieć o swoim doświadczeniu w Argentynie, kiedy zobaczyłeś Swamiego. Musisz powiedzieć, że Swami potwierdził, iż wszystko, co widzisz, jest prawdziwe. Następnie powiedz, że będę używał ciała Madhusudana przez następne dziesięć lat, by kontynuować tę misję. Powiedz wielbicielom, że Madhusudan i Swami są jednym i tym samym, że nie ma różnicy. Powiedz wszystkim, że tak jak woda przyjmuje formę dowolnego naczynia, także Bóg może przyjąć dowolną postać, jaką sobie zażyczy. Postanowiłem zrobić to tu w Muddenahalli przez Madhusudana. Idź i powiedz wszystkim, że Swami zostanie w jego ciele przez 10 lat!”

Potem powiedział coś doniosłego: *Maine Madhusudan ko Guruka sthaan diya hai* (Dałem Madhusudanowi status *Guru*). „Tobie daję ten przywilej ogłoszenia tej deklaracji *Awatara*. Idź teraz i ogłoś ją. Możesz wykonać *namaskar*. Nie są to stopy Madhusudana. Są to stopy Sai.” Z radością pokłoniłem się Mu i zostawiając łzy na Jego stopach, opanowałem się i ukląknąłem przed Nim.

Wtedy dopiero zdałem sobie sprawę z tego, co mnie czeka. Mam pójść i powiedzieć wszystko, co On powiedział i jeszcze coś od siebie. O Boże! Mam ogłosić tak wielkie oświadczenie. Nerwowo spytałem: „Swami, czy mam wszystko to powiedzieć w języku hindi, czy po angielsku?” Po chwili On odpowiedział: „Mów po angielsku.” Następnie spytałem: „Swami, czy mam powiedzieć to zanim wejdiesz na scenę, czy po tym?” On stwierdził: „Wejdę na scenę, kurtyny rozsuną się, wtedy powiem ci, żebyś mówił, i usiądę na moim krześle. Idź już i przygotuj się. Ja zaraz wychodzę.”

Wybiegłem na zewnątrz i, uwierzcie mi, to przeżycie było tak przytłaczające, że bardzo mało z niego zapamiętałem. Niemal wróciłem do Jego pokoju, by powiedzieć: „Czy mógłbyś powtórzyć to dla mnie, proszę?” Potem opamiętałem się i powiedziałem swojemu umysłowi, że zrobienie tego byłoby głupotą. Wszedłem więc na podium, spojrze-

łem na publiczność i w duchu poprosiłem: „Swami, Ty mów to, co chcesz, żebym powiedział.”

Następnie Swami wstąpił na scenę, po jakimś czasie spojrzął na mnie i dał znak, żebym mówił. Nawet dzisiaj niewiele pamiętam z tego, co mówiłem. Pamiętam tylko, że widziałem salę pełną szczęśliwych, pięknych, kochających Boga, bojących się grzeszyć wielbicieli ze łzami w oczach klaskających radośnie, gdy mówiłem to, co On chciał, żebym powiedział.¹

Swami w ciele Bhai siedział na tronie Swamiego. Reszta to już historia.

Wtedy była to mała dawka rzeczywistości, którą Swami zdecydował się odsłonić przed wszystkimi wielbicielami, przygotowując nas i Bhai na Guru Purnimę 2019 roku.

Między listopadem 2018 r. a lipcem 2019 r. Bhai i ja razem spędziliśmy czas w Singapurze, na Fidżi, w Kodaikanal i USA. Ten czas zostanie mi w pamięci na zawsze. Mimo transformacji Bhai do stanu wzniesionego Mistrza i jego rozwijaniu się w boskości, jego prostota ciągle mnie zdumiewała. On chciał nawet myć swoje naczynia; wcześniej w tym roku robił to w naszym domu na Fidżi. Rozmawiał z moimi rodzicami jak syn, z moją żoną Krupali jak z siostrą i z moimi córkami Saishą i Meerą jak wspaniały, lubiący zabawy wujek. Biegał wszędzie, bawił się w chowanego z małą Meerą, rzucając ją w powietrze i łapiąc. Stał się dla nich dzieckiem, a one bardzo się do niego przywiązały. Łączy ich specjalny związek. Nawet wielokrotnie pisali do siebie listy. On wysłał im kartkę z Nowego Jorku z podpisem: „Od waszego ulubionego Wujka Madhu.”

Patrząc wstecz na tamte dni, mogę wam powiedzieć, że mimo doświadczenia takich wyżyn błogości, mimo, że znajdował się na czele tej misji, mimo, że był wielbiony przez tysiące ludzi, otaczała go aura prostoty i skromności. Podczas podróży zagranicznych nosił torby starszych ludzi z asysty Swamiego. Przy lotniskowych karuzelach każdemu pomagał zabierać torby i walizki. Przypomina mi się przypadek na Fidżi, kiedy niektórzy wielbiciele, których dzisiaj już nie ma w tej misji, nie dopełnili swojego obowiązku posprzątania sali po spotkaniu, a Bhai powiedział: „Chodźmy posprzątać. Szybko się z tym uwiniemy i wrócimy do domu. Było to zaraz po powrocie do domu z *darśanu*! Musia-

¹ Zapis tej przemowy Sumeeta można przeczytać pod adresem:
<https://drive.google.com/open?id=1hgKdvqhM9hGL2W9Obp8kAwLyUnUAxors>

łem mocno się starać, by wyperswadować mu, żeby tam nie iść. Taką wykazywał skromność ten prawdziwy sługa Pana. Kiedyś Swami powiedział do mnie: „Chcę, żebyś stał się taki jak Madhusudan. Nauczyłem go, że aby być w tej misji, trzeba nie wstydzić się i nie bać. Stań się też taki.” Bhai uosabiał te cechy.

Niezależnie co musiał znosić, Bhai zawsze miał pozytywne nastawienie. Czy sądzicie, że te podróże są łatwe? Wierzcie mi, dają się one ciału poważnie we znaki. Strefy czasowe ciągle się zmieniają, nie wiadomo czy jest noc, czy dzień, długie godziny podróży, a przy tym stale trzeba być świeżym i przede wszystkim nie zawieść nikogo. On zawsze myślał o innych. Widziałem, jak znosił trudy. Widziałem, jak spadały na niego słowa krytyki ze strony niemądrych ignorantów. Ale on zachowywał spokój. Gdy wszystko układało się świetnie ludzie dziękowali Swamiemu, ale gdy coś szło źle z ich własnej winy, była to „wina Madhusudana.” Ale on pod tymi razami nigdy się nie zachwiał – wchłaniał wszystko jak gąbka, a mimo to promieniał tylko miłością, pozytywnością i wiódł tak niesamowicie dharmiczne życie. Nikogo takiego jeszcze w tym życiu nie spotkałem.

Prawda jest taka, że on cały czas był w łączności ze Swamim. Często podczas naszych podróży samolotem czy samochodem, widziałem jak patrzy i patrzy przez okno; w czasie poza *darśanami*, kiedy był tylko Bhaim, jego ręce poruszały się ruchem okrężnym, takim jak Swamiego, pisał w powietrzu. Nawet jego rozmowy były doniosłe. Zdarzały się chwile, kiedy potrzeba było pilnej odpowiedzi, wtedy on po prostu zamykał oczy i mówił: „Swami powiedział, że...” i podawał odpowiedź.

Nigdy nie modlił się za siebie. Obojętnie przez co przechodził, nigdy nie szedł do pokoju Swamiego prosić o pomoc dla siebie. Siostra Bhuvana w wystąpieniu po Guru Purnimie mówiła o swoim doświadczeniu w Chorwacji. Ja też miałem podobne doświadczenie. W czasie jednej z podróży zdarzyło się tak, że nabawił się łokcia tenisisty (rodzaju schorzenia stawów) i nie mógł poruszać swoją lewą ręką. Siostra Bhuvana i ja byliśmy tym bardzo zmartwieni i nalegaliśmy, aby porozmawiał o tym ze Swamim, ale on odmówił. Odrzucił to, mówiąc, że nie chce przeszkadzać Swamiemu. W końcu siostra Bhuvana i ja pomodliliśmy się do Swamiego, aby go uzdrowił (co, nawiasem mówiąc, On cudownie uczynił w ciągu dwóch dni). Ale Bhai nie poprosił.

W głębi jestestwa Bhai ta dwoistość coraz bardziej go męczyła. Wchodzenie i wychodzenie z tej błogości było męczące i wyczerpywało go. Czulem, że on nade wszystko chciał po prostu pozostać w sferze tej najwyższej świadomości, zamiast być przywiązywanym łańcuchami *kali-jugi*. Czulem to na Fidżi w kwietniu. Gdy tamta podróż miała się ku końcowi, napomknąłem mu o tym. On szybko odpowiedział: „Zrobię wszystko, co Swami zechce. Jeśli każe mi jutro rano pojechać i zamieszkać w gospodarstwie rolnym w jakiejś zapadłej wiosce, i żyć na łonie natury, chętnie to zrobię.”

Było to czymś, co nazywa się *śaranagati* – absolutne poddanie!

Ostatnio na interview Swami powiedział mi, że „Są dwie rzeczy, których umysł człowieka nie jest w stanie pojąć. Pierwszą jest to, że Bóg zstępuje jako człowiek; drugą – że człowiek wznosi się, stając się Bogiem. Masz szczęście, gdyż będziesz widział oba te przypadki.”

Kilka miesięcy temu Swami obdarzył mnie snem o Guru Purnimie 2019, w którym powiedział mi, że będzie to początek nowej fazy misji i wzniesienie Madhusudana do stanu *Guru*. Pokazał mi następne 10 lat życia Bhai. Ma on grać dwie bardzo kluczowe role. Po pierwsze, musi pokazać nam ścieżkę wzniesienia ze stanu *manawy* do stanu Madhawya (z człowieka do Boga) i, po drugie, przygotować Prema Sai, gdy pojawi się w Muddenahalli jako młody chłopiec. Tego przygotowania Swami nie może przeprowadzić przy pomocy zwykłego śmiertelnika. Do tego zadania potrzebuje wzniesłego mistrza, boskiej istoty. Tak jak mędrzec Wiśwamitra był *guru* dla Bhagawana Śri Ramy i jego trzech braci, Bharaty, Lakszmany i Śatrughny, tak samo Bhai będzie *guru* dla Bhagawana Śri Prema Sai Baby.

W Argentynie ze łzami w oczach pożegnałem się z Bhai, gdyż wiedziałem, co nadchodzi. Była to moja ostatnia podróż z nim jako moim Bhai. Napisałem do niego serdeczny list ze słowami: „Obiecuj mi, że nigdy mnie nie opuścisz.” Płakałem na jego ramieniu, gdy objęliśmy się przed moim odjazdem z Buenos Aires. On też był wzruszony; powiedział: „Nie płacz.” Od tamtego czasu napływały potwierdzające wieści aż do czasu, gdy przyjechałem do Muddenahalli na Guru Purnimę. Obawiałem się najgorszego i nie chciałem zaakceptować tego, co miało nadejść. Chociaż Swami jasno mi to powiedział, ciągle miałem nadzieję, że tożsamość Bhai pozostanie.

Rano w dniu Guru Purnimy przejście dokonało się.

Po dyskursie podczas obchodów święta Guru Purnima, On, siedząc na scenie, przywołał mnie. Pomyślałem, że jest to wezwanie do odprawienia *arati*. Odprawiając je, zrozumiałem jednak, że On nie wzywał mnie do *arati*, ale chciał, żebym Mu pomógł. Przekazałem więc ogień bratu Dimitrisowi i podszedłem do Swamiego. On powiedział: „Nie czuję lewej strony mojego ciała. Jestem częściowo sparaliżowany. Chcę, żebyś mi pomógł.” Ja odpowiedziałem: „Tak, Swami. Czy mam zasłonić kurtyny i potem powoli przeprowadzić Cię do Twojego pokoju?” On stwierdził: „Nie, nie chcę, aby ludzie martwili się lub urządzali sceny. Podnieś mnie, tak jak kiedyś przez lata podnosiłeś mnie w Parthi.” Odpowiedziałem: „Tak, Swami. Nie martw się.” On dodał jeszcze: „Moja prawa strona jest w porządku – kłopot tylko z lewą stroną.” Zapewniłem Go: „Nie martw się, Swami. Jestem tu dla Ciebie.”

Gdy skończyło się *arati*, On dał mi znak, abym Go podniósł. Tak jak dawniej w Prasanthi Nilayam podałem Mu prawą rękę, On ją uchwycił, przeniósł cały swój ciężar na moje ręce i powoli poszliśmy do Jego pokoju. Gdy znaleźliśmy się wewnątrz, On był mocno spocony i niemal mdłał. Wziąłem jego chusteczkę i otarłem Mu twarz. W pokoju byli też Śri Narasimha Murthy, Śri C. Sreenivas, Isaac Tigrett, Manjrekar, Vinod i Pavan. Podałem Mu wodę, a Manjrekar dał Mu sok. Vinod i Pavan przynieśli wentylatory, aby schłodzić Jego ciało. Ująłem Go za rękę i trzymałem za ramię. Jego ciało było naprawdę gorące. Stałem obok Niego i ciągle pytałem, czy dobrze się czuje. On potwierdzał, że tak.

Po jakimś czasie doszedł do siebie i znów zaczął się uśmiechać i rozmawiać.

Ale... Bhai odszedł! Był tylko Swami. Bardzo dobrze było to widzieć. Zmienił się.

Towarzyszyłem mu do Anandam. Tam zamieszkał. Mieszkanie Bhai było w Premdeep, ale tego dnia stamtąd odszedł. Zwykle wychodził ze swojego pokoju po *darśanie*, gdy Swami „szedł na spoczynek.” Ale teraz nie było odpoczynku.

Zakończyło się wznoszenie z człowieka do Boga.

Moje pierwsze interview w 2016 r. odbyło się w pokoju Swamiego w Premdeep. 18 lipca 2019 r. po ślubie siostry Nandini i brata Sanjaya, któremu przewodził Swami, Swami wzywał mnie na 35-minutową audiencję w Premdeep. Ja otworzyłem przed nim swoje serce. Powiedziałem, jak bardzo mi brakuje Bhai. Płakałem jak dziecko.

Jemu też do oczu napłynęły łzy, ale już nie były takie same. Energia była inna. Było to absolutnie szokujące. Nie widziałem żadnej różnicy w stosunku do interview, jakie miałem z Bhagawanem Śri Sathya Sai Babą w Prasanthi Nilayam.

Moje przywiązanie do Bhai sprawiało, że tęskniłem za nim. Wiele lat temu, 24 kwietnia 2011 r., jechałem do Prasanthi, aby „zbudzić” ciało Boskiego Mistrza z Jego snu. Teraz, przyjechałem z misją przekonania Swamiego, aby pozwolił mi mieć Bhai choćby przez kilka chwil.

Ale tak nie miało się stać.

Na mój płacz On powiedział: „Otworzyłem tę klatkę. Niech swobodnie lata wolny od zniewolenia i przywiązań tego świata. Chcę całej ludzkości dać przykład tego, jak człowiek staje się Bogiem, i jego wybrałem na ten przykład, abyście i wy wszyscy kogoś dnia poszli w jego ślady”

Dzisiaj są urodziny mojego Bhai. Bhai ciągle żyje w swoim ciele. Ale jest wolny od wszystkiego i w jedności z Bogiem. Takimi my wszyscy musimy się stać.

Tak zaczyna się nowa faza w moim życiu, w której ja też muszę się wznieść. Planowałem, że będę odbywał tę podróż z Bhai. Bardzo przywykłem do regularnych wiadomości, pogawędek, długich rozmów, śpiewania, śmiania się, uczenia się. Przywykłem do żalenia się przed nim i bycia pocieszanym przez niego. Przywykłem do opowiadań Bhai o tym, co Bhagawan mówił „za kulisami,” dlaczego Bhagawan coś powiedział, jak to mówił i o wewnętrznym znaczeniu tego wszystkiego. Tak przyzwyczałem się do jego opisów tego, jak bogowie przychodzili na moje koncerty, do opowiadań o pojawieniu się Pana Śiwy w Południowej Kalifornii, o tańcu Radhy i Kriszny na Fidżi, o Panu Krisznie grającym na flecie w Północnej Kalifornii, o Panu Ramie w jego majestatycznej postaci w Grecji, o *darśanie* Wiśwarupy (kosmicznej postaci Boga) na moim koncercie w Muddenahalli itd.

Był on dla mnie prawdziwym kręgosłupem i bardzo, bardzo mi go brakuje.

Z drugiej strony mogę powiedzieć wam, że nikt nie cieszy się bardziej ode mnie z faktu, że on wznosił się tam, gdzie jest teraz! Mój Bhai stał się Bogiem i widziałem, jak to się dzieje. Widziałem wzniesienie człowieka do Boga... na własne oczy!

Aaach... ta udreka i ekstaza Guru Purnimy 2019!

Dżej Sai Ram!

[z *Sukshma Baba Report 818 26-7-19* tłum. KMB]

Uzupełnienie

(Fragment zaczerpnięty z <https://saiivrinda.org/updates/guru-purnima-celebrations-sathya-sai-grama-muddenahalli-july-16-2018-morning>)

Podczas wygłaszania dyskursu w dniu obchodów Guru Purnimy rano 16 lipca 2019 r., brat Śri Madhusudan siedział na swoim tronie – nie mógł wstać, gdyż wstąpił na następny etap swojej duchowej podróży – podróży do stania się jednym z Bogiem. Później sam opowiedział, jak do tego doszło:

Swami powiedział mi, że nadejdzie dzień, kiedy będę Nim, a On mną, ale wtedy niemal odruchowo odrzuciłem to jako coś niemożliwego! Dzisiaj ten dzień nadszedł. 23 listopada 2017 r. podczas 90 Urodzin Bhagawana Śri Sathya Sai Baby po raz pierwszy doświadczyłem uczucia, jakiego dotąd nie znałem, gdy każda cząstka mojego jestestwa doznała wstrząsu spowodowanego nagłym napływem najczystszej miłości do wszystkich zebranych w świeżo otwartym audytorium Premamrutham; iluzja ulotnego świata roztopiła się i rozplynęła w nieprzerwanym strumieniu mimowolnych łez, jakie popłynęły mi z oczu. W tamtym niesłyszalnym szlochu błogości rzeka w końcu osiągnęła ocean i znikła w Sai.

To doświadczenie później powtarzało się w wielu miejscach w różnych krajach w obecności wielu ludzi – tak często, że przestało być czymś nadzwyczajnym.

Jako młody student na Jego uniwersytecie, nawet nie zdając sobie sprawy, co to naprawdę znaczy, modliłem się do mojego Mistrza: „Pobłogosław mnie błogością jaźni, pobłogosław mnie jednością z Tobą, pobłogosław mnie samorealizacją.” Niemniej nawet takie modlenie się nie mogło zdarzyć się bez Jego woli. Kiedy w 2011 r. pewnego wieczora objawił mi się w subtelnej formie, prosiłem Go, aby obdarzył mnie najwyższym duchowym stanem, bez zważania na brak moich zasług. On współczująco powiedział mi, że przyjdzie taki dzień, ale nie teraz. „Gli-niane naczynie jest jeszcze wilgotne i pęknie, jeśli naleję do niego wody. Przewód przepali się, jeśli popłynie przez niego prąd o zbyt wysokim napięciu. Miej cierpliwość – przygotowuję cię. To, o co prosisz, jest przy mnie bezpiecznie zamknięte. Dam ci klucz, gdy przyjdzie właściwy czas.”

Osiem lat po wypowiedzeniu tych słów przez boskość, podczas Guru Purnimy w 2019 r., gdy siedziałem na scenie, a Śri Narasimha Murthy

mówił o trzeciej fazie, która zaczęła się tego dnia, o sankramanie (wzniesieniu) w subtelnej fazie misji Bhagawana, właśnie to się stało! Proroctwa boskie słowa spełniły się. I nie stało się to nagle, czy pośpiesznie, ale raczej powoli, gładko i stopniowo. Niemniej było to przejście intensywne. Tak intensywne, że po jakimś czasie nie czułem swoich kończyn. Nie panowałem nad swoim ciałem, szczególnie nad lewą jego częścią, która wydawała się niemal sparaliżowana. Ale głęboko w sobie czułem spokój, na który nie miał wpływu przebieg uroczystości tego dnia. Było to uczucie na podobieństwo gęstego topiącego się metalu, który dopiero co zaczął się topić i kiedy jego część właśnie zaczęła płynąć, reszta pozostawała nieruchoma. Czułem się, jak gdybym topił się po kawałku, ale tym razem nie było łez, była natomiast głęboka gęsta cisza, która odurzała.

Po dyskursie wygłoszonym na siedząco, gdyż nie mogłem stać o własnych siłach, Sumeet pomógł mi przejść do zielonego pokoju. To doświadczenie trwało kilka minut, po czym doszedłem do siebie, ale czułem, że już nie jestem tym samym. Coś we mnie pękło, być może ostatnie resztki przywiązań też zostały zerwane, i poczułem się tak wolny, jak nigdy wcześniej. Czułem radość rzeki, która pokonała wiele uciążliwych terenów, by wreszcie dotrzeć do ujścia do zatoki, skąd popędzi w przestwory oceanu i zatraci się w nim tylko po to, by się odnaleźć. Poczuję się raz na zawsze wyzwolony. Od tej chwili poczucie indywidualności i towarzyszące mu ciemne cienie wstydu i strachu po prostu znikły w jasnym duchowym świetle miliona słońc, które świeciły z wnętrza.

Wznoszenie zaczęło się i oglądały go nie tylko śmiertelne oczy oszłomionej publiczności siedzącej w tym świętym audytorium, ale także niezliczone wzniesione istoty, które zstąpiły w dronach z wyższych wymiarów. Niewielu zdawało sobie sprawę z tego, że nastąpiło kosmiczne wydarzenie, w którym człowieczeństwo przeistaczało się w boskość. Z wnętrza wyłoniły się kolorowe skrzydła błogości i miłości i dusza uniosła się do lotu błogości, zostawiając ciało za sobą. To doświadczenie było elektryzujące, wyzwalające i oszalamiające – po prostu wyzwalało. Jestem wdzięczny mojemu Mistrzowi, który wybawił mnie z mojej małostkowości i pozwolił mi wchodzić po schodach duchowego schronienia, aż został tylko jeden – ja w moim Mistrzu i mój Mistrz we mnie. Już nie ma boleśnego oddzielenia dwóch, lecz błogie zjednoczenie jednego!

[tłum. KMB; 2019.07.28]